

Logotyp 	Nazwa instytucji Muzeum Ustrońskie	
Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „O ziemi zaolziańska. Poezje w prostym słowie”		
Ilość stron oryginału 47	Ilość skanów 48	Liczba plików publikacji 48
Autor Rudolf Niebroj (Orłowski)	Wydawnictwo / zakład fotograficzny Drukarnia „STELLA”, Katowice III,	Skan okładki
Miejsce wydania Katowice – Orłowa	Rok wydania / Data powstania 1939 r.	
Sygnatura ---	Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka	
Wymiary (wys x szer) 23.1 x 15,4 cm	Stan zachowania ---	Charakterystyka skanowanego obiektu wybór 32 wierszy pisarza ludowego Rudolfa Niebroja (1902-1976) o tematyce śląskiej, zaolziańskiej, religijnej, opiewającej piękno śląskocieszyńskiej przyrody, opisującej trud pracy rolnika i robotnika; przedmowa: Gustaw Morcinek
Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) 1939 r., Rudolf Niebroj (Orłowski), Gustaw Morcinek, Śląsk Górny, Zaolzie, Polska, Śląsk Cieszyński		
Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) poezja polska, poezja śląskocieszyńska, literatura śląska, historia, „mała ojczyzna”, literatura polskojęzyczna na Górnym Śląsku, pisarstwo ludowe, literatura piękna, wiersze		
Prawa autorskie ---		

~ Rudolf Niebroj

O Ziemi

Łaolziańska

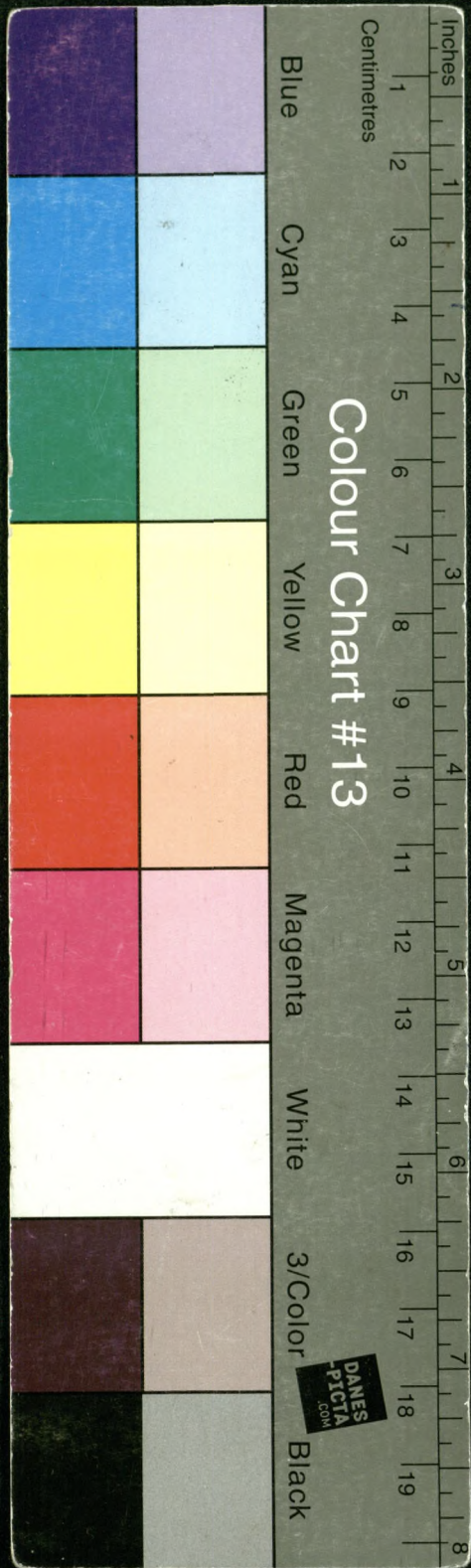
Warszawa



Praga

~ Katowice - Orlowa ~

~ 1939 ~



RUDOLF NIEBROJ
(ORŁOWSKI)

KOCHANEJ MEJ MATCE
TĘ PRACĘ POŚWIĘCAM

O ZIEMIO ZAOLZIAŃSKA

POEZJE W PROSTYM SŁOWIE



KATOWICE — ORŁOWA

Wiersze, zebrane w tym tomiku, to wyraz uświadomionych tęsknot i pragnień autora. Nie posiadają wprawdzie znamion poezji wielkiej, są to raczej wiersze proste — lecz szczerze, skromne — lecz piękne, jak pięknym może być skromny kwiat przydrożny. Przeznaczone są zaś dla ludzi również prostych i skromnych, pragnących znaleźć w nich pierwsze wzruszenie estetyczne. Innymi słowy, wiersze Rudolfa Niebroja stanowić mogą jasną ścieżynę, po której może pójść zrozumienie czytelnika dla poezji bogatszej i piękniejszej. I aczkolwiek znajdują się może na pograniczu wdzięcznego prymitywu ludowego, posiadają swe niepoślednie walory moralne i artystyczne, pozwalające zaliczyć je do trwałych pozycji w skromnym dorobku literackim Śląska.

Gustaw Morcinek.

Śląsku, bogactw masz tyle w skarbnikowej rzeszy,
Ze się serce w mych piersiach przeogromnie cieszy,
Iż to moją Ojczyznę Bóg tak umiłował
I największe bogactwa w Jej łonie przechował.

I.

ZAOLZIE, ŚLĄSK, POLSKA

O ZIEMIO ZAOLZIAŃSKA

O Ziemio Zaolziańska, o Ty Ziemio miła,
Czemużeś się tak pięknie dzisiaj wystroiła?
Od podgórskich wiosczynek po zagłębia wioski,
Wieje w Tobie prąd jakiś, wesoły, beztroski.
Czy wesele to jakie bogatego pana,
Lub czy zamaż wychodzi, która z cór kochana?
Albo gości spodziewasz się może zdaleka?
Cóż Cię Ziemio Ty moja dziś za radość czeka?
Widzę, w stronę granicy strojne tłumy spieszą,
Skupiając się przy Olzie nieskończoną rzeszą.
Twarze uśmiech rozjaśnia, choć oczy szklą łzami
A nowe wciąż gromady schodzą się drogami.
Widzę jakiś niepokój, jak w dziejowej chwili,
Cóż tajemnicy rąbka wreszcie mi uchyli?
O Ziemio Zaolziańska, cóż za nowe dzieje
Przechodzisz, że ludek Twój ze łzami się śmieje?

Boże mój! tajemnica już się rozwiązała:
Od strony Polski ziemia potęgą zadrzała —
Wojsko idzie w szeregach, jakby rzeką wali —
Tylko połysk się mieni śmiercionośnej stali.
O Boże! cóż to?... ja płaczę?... Coś mi ścisło serce.
Więc naprawdę już koniec naszej poniewierce?
Już to Polski Majeŝtat z wojska płynie falą?
Już me strony rodzinne z Polską się dziś cała?
Niel... nie wierzę!... jak wierzyć, że m dożył tej chwili..
Próżno umysł znękany zrozumieć się sili..
Płaczę... jak dziecko małe... a przez te łzy moje,
Widzę ciagle potężne, nasze, polskie, zbroje...

Widzę moich rodaków co śmiechem i łzami,
Wojska krocie witają, rzucając kwiatami..
W niczym, co jest dziś polskie, różnicy nie czując,
Nawet konie ułanów ze szczęścia całują.
A z wież starych kościołów dzwony rozedrgane,
Tony niosą potężnych modłów, rozłkane.
Zaś nademną potęgą skrzydlatej obrony,
Mieszają z pieśniami dzwonów swe potężne tony...

— — — — —

Czy to jawa?... sen może?... albo książkę czytam?...
Boże! szczęścia aż tyle — Polskę u nas witam!
O Boże! dzięki Tobie za tę jedną chwilę.
O więcej życia dla mnie prosić się nie silę.
Już mi ona wystarczy — nawet umrzeć mogę.
Jużem wolną dziś ujrzał na Zaolzie drogę.

ZAOLZIANSKY RODACY

Zaolziańscy Rodacy wspólnej nam Ojczyzny,
Sławni Polsce z wierności i ducha tężyzny,
Witam Was, Wy najmłodsze Jej rodzone dzieci
I raduję się szczerze, że Wam wolność świeci.
Znałem Wasze dążenia — Waszym jestem bratem.
Tylko, że nas rozdzielił zły wróg swoim batem.
Wyście wierni zostali praojcowskim progom —
Ja precz odejść musiałem niebezpieczny wrogom.
Teraz w jedną złączeni już wielką rodzinę,
Wspólną będziemy iść drogą, nawet w złą godzinę.
Lata całe już Polski różne zwiedzam ziemie,
Wiem, że dla nas Ślązaków sentyment w nich drzemie,
Bo gdzie zdradził zem Ślązak, goszczono mnie wszędzie.
Zapewniam Was Rodacy, że dobrze Wam będzie.

Jeśli wrodzy gdy o Niej złe Wam szepną wieści,
Zgóry Was już zapewniam, że fałsz się w nich mieści,
Bo zazdrości to tylko będą słowa płone —
Ja dobrze znam Jej całej złą i dobrą stronę.
W Polsce dla Was jest przyszłość, boć to matka Wasza —
Wróg Was tylko z zazdrości tak od niej odstrasza.
Dosyć będzie dla wszystkich w Jej granicach chleba,
Tylko wspólnie w potęgę podnieść nam Ją trzeba.
Chociaż była drewnianą — to już się muruje.
A, że pracę dokończy, kto szczerze pracuje —
Więc my Polskę dokończym, jako wielką, nową...
Nie tylko murowaną, lecz nawet — stalową.

JAKŻE MIŁO BYĆ ŚLĄZAKIEM

Jakże miło być Ślązakiem,
Wśród dzielnego ludu żyć,
O przeszłości jego śnić,
Iść pradziadów sławnych szlakiem.

Jakże miło mieć rodaków,
Których można braćmi zwać,
Ich zwyczaje piękne znać,
Bronić Śląska z pod ich znaków.

Jakże miło wielbić góry,
Co żywicą wokół tchną,
Czarem nawet w pieśniach tkwią
I sięgają ponad chmury.

Jakże miło znać te rzeki,
Które z Śląska płyną wdal,
Aż do morskich dążą fal
I popłyną jeszcze wieki.

Jakże za to uczcić Boga,
Zem na Śląsku ujrzał świat,
Dużo miłych przeżył lat,
Że to ma Ojczyzna droga.

Chyba pieśnią będę chwalić,
Rodakom pociechę nieść,
Piękne wiersze dla nich pleść,
Miłość ku Ojczyźnie trwalić.

SŁONECZKO

Wschodzi słońko ukochane
Ponad śląską niwę.
Złotym blaskiem roześmiane —
Słoneczko szczęśliwe.

Dużo ono widzi świata,
Różne kraje, morza...
Już tak chodzi wieczne lata —
Jak każe moc Boża.

A gdzie złoty promień rzuci,
Wszędzie radość nieci.
Nawet nocą nas nie smuci —
Bo księżycem świeci.

Nocą idzie w inne kraje,
By je sobą cieszyć,
Lecz tam długo nie zostaje —
Bo chce do nas spieszyć.

Gdy nad Śląskiem naszym świeci,
Szczerze się raduje,
Ze ogrzewa śląskie dzieci —
Miłość ku nim czuje.

Gdy nad Śląskiem naszym płynie
Nad Śląskiem żegluję,
Bez uśmiechu nic nie minie —
Bo Śląsk nasz miłuje.

ŚLĄSKU, OJCZYZNO MOJA

Śląsku, czy jest piękniejsza gdzie w świecie kraina
Od Ciebie, moja droga Ojczyzno jedyna?
Albo czy jest gdzie serce, które wierniej bije
Od mojego dla Ciebie, co Twym pięknem żyje.
Czy ktoś lepiej rozumie dech Twojej przyrody —
Szumne mowy Twych lasów i szept rzek Twych wody —
Dźwięczne, z nad chmur płynące piosenki skowronka —
Głos modlitwy wieczornej wioskowego dzwonka —
Mowę kwiatków prześlicznych, które zdobią Ciebie
I te gwiazdy złociste na wysokim niebie?
Czy jest w świecie gdzie serce, które by jak moje
Więcej lud Twój kochało, wszystkie dzieci Twoje?
Komuż drożsi są dzielni, przezacni gazdowie
Od których stale tryska swoboda i zdrowie?
Albo komu są bliżsi ci śmiali górnicy,
Którzy skarbów szukają w Twej wielkiej piwnicy?
Czy są miłsi gdzie w świecie ludzie wszystkich stanów
Od Twych chłopków pokornych i poważnych panów?

Śląsku, Ojczyzno moja, sercu memu droga,
Perłą jesteś rzuconą na świat ręką Boga.
Chyba nie ma na świecie piękniejszego kraju,
Który bym mógł porównać jak Ciebie do rajy.
Tak Cię wszystko przystraja, że się krasą mienisz,
Gęstością Twoich lasów przed słońkiem się cienisz,
A zieleni Twej czystej rozslane kobierce,
Czarem jakimś przedziwnym wciskają się w serce.

Kędy spojrzę wokoło czarujesz me oczy,
Czy to wiosną, czy latem, lub czy jesień kroczy.

Nawet w śniegach puszystych choć swe cuda kryjesz,
Boskim Twoim urokiem w mojej duszy żyjesz.
Wszystko dziwnie masz miłe: i te stare chatki
W których Boga poznawać uczyły nas matki —
I te domki czyściutkie pod blaszanym dachem —
I pola urodzajne z wróbli wrogiem, strachem —
I te sady bogate owocowym plonem —
I kościółki Twe nawet w niebo rozmodlone,

W których wszystkie codzienne zmartwienia i troski
Lud wierny pieśnią niesie przed majestat Boski.
Wszystko jakoś jest inne, niżli w innych krajach,
Nawet inne są krzyże u dróg na rozstajach.
Wszystko, wszystko jest miłsze, bardziej bliskie duszy,
Nikt tego nie zapomni, choć za morza ruszy.
Choć opływa w dostatki pośród obcych ludów,
Brak odczuwać wciąż będzie Twoich Śląsku, cudów.
Nie tak łatwo zapomnieć te przepiękne góry,
Które stoją od wieków, jako by twierdz mury,
W rozszumiane piosenką przystrojone lasy,
Pomne naszych praojców one dawne czasy,
Kiedy dzielnie przez wieki tę bogatą ziemię,
Od najeźdźców bronili, jako polskie plemię.
Nie zapomni się także tej miłej zieleni,
Co różnością się kwiatów, jakby obraz mieni,
Ani rzek tych co wody wartkie tocząc fale,
Niosą z szumem w światowe gdzieś zamorskie dale,
Pieśń o pięknie tej ziemi, pieśń o jej urodzie,
Obraz niosą jej cudów w swojej czystej wodzie.

Kto raz z obcych zawita kiedy w śląskie progi,
Choć jak niewiem z dalekiej przybyłby tam drogi,
Czarem kraszy wzruszony tej przemiłej ziemi,
Czuć się potem już będzie obco między swymi.
Już mu w sercu zostaną raz na zawsze echa
Piękna dziwnej przyrody i gościnna strzecha,
Uśmiech śląskiej niewiasty, prawa szczerłość ludu...
Kto raz zwiedził te strony, nie żałuje trudu.

Tyle Ci Bóg, Ojczyzno, dał daru piękności,
Ze nieraz ze wzruszenia łza w mym oku gości
I modlitwę coś zmusza ślać Jemu do nieba,
Za to, że mą ojczystą stała się Twa gleba.
Nieraz mnie się kto pyta skąd żem jest rodakiem.
A ja z dumą podnoszę, żem wiernym Ślązakiem,
Polsce wiernym do grobu, bratem z Jej synami,
Jedno pragnę by losy kierowały nami.
Zaś dla braci za miedzą, serce me tak bije,
Ze choć zdalam jest od nich, piosnką wśród nich żyję.
Daj im Boże wytrwania w ich ciężkiej niewoli,
Spraw, że kiedyś Twa dobroć zwolnić ich pozwoli.
Wtedy wspólnie pod jednym pójdziemy sztandarem
I Polskę kochać będziem, całym serca żarem.

ŚLĄSK CZARNY I LUD PRACY

Choć o Śląsku zielonym chętnie piszę hymny,
Drogim mi jest taksamo i Śląsk czarny, dymny.
Miłym jest mi lud pracy, mymi jego troski.
Żyć wśród ludu takiego, dar to iście boski.
Jest to ludek otwarty, choć prosty się zdaje
A kocha swą Ojczyznę ponad wszystkie kraje.
Pracą żadną nie gardzi, żyjąc według Boga —
Godność swoją szanuje i nie zna co trwoga.

Codzień, nim jeszcze słońce z za gór ujrzy ziemię,
Jak to pszczoł tych roboczych pracowite plemię
Spieszmy lud ten do pracy. Każdy jak ta pszczołka
Pracę swoją miłuje; każdy jak te kółka
W wielkim niby zegarze na swym miejscu stanie,
A że zegar to dobry — powszechne to zdanie.
Jedni w ziemi głęboko, węgla czarne złożę
W pocie czoła rwią pilnie i na słońko boże,
Jako owoc ofiarnej i mozolnej pracy
Z dumą wielką wydają, by mieli rodacy.
Drudzy znowu wysiłkiem stwardłych pracą dłoni,
Stali kują potęgę, która hartem dzwoni,
Takie w sobie uśpione dziwne mając siły,
Jakby moce nieziemskie w jej sztaby się wzyły.
Inni jeszcze, wśród żaru w przeogromnym trudzie,
Jakoby nie zwyczajni, lecz tytany - ludzie
Prężą swoje mięśnie, aby z tego żaru
Zdobyc dla nas bogactwo kruszcowego daru.
A nie wszystkie to jeszcze z zadań tego ludu.
Wiele, wiele innego przeżywają trudu,

Ale wszystko wyliczyć, choćbym chciał nie zdołam —
Jeśli mi kto nie wierzy, to go na Śląsk wołam.
Ślązak chętnie przyjmuje gości w swoje progi
Czy to pan jest bogaty, czy prostak ubogi.
A choć dłonie ma szorstkie w trudów poniewierce,
Jednak miękkie dla bliźnich ma w swych piersiach serce.
Zawsze szczery prawdziwie, dawno z tego znany,
Że nie umie zaborcom nigdy być poddany.
Taka siedzi w nim hardość nieugięta, święta,
Że chętnie tylko Polski uzna prezydenta,
Tylko Polsce najchętniej powierza swe dzieje
I w Jej tylko obronie krew chętnie przeleje.
Nigdy żadna zaborczość lud ten nie odstrasza.
„Śląsk, to Polski jest ziemia, Polska — matka nasza“
Głosi zawsze otwarcie i nikt nie jest w stanie
W prawdziwego Ślązaka wpoić inne zdanie.

Ziemia Śląska czarnego, ta ziemia bogata,
Perła Polski potężnej, perła nawet świata,
Tętnem swoim olśniewa, bogactwami świeci,
Zazdrość o swe bogactwa w sercach wrogów nieci.
Czarnym swoim obrazem przed światem się chwali,
Brylantami się mieniąc kopalń i hut stali.

Dumny jestem prawdziwie, zem synem tej ziemi,
Że ten szczery lud pracy braćmi zowie swymi.
A na dowód wdzięczności wobec Stwórcy Pana,
Dusza moja wciąż będzie piosnką rozśpiewana.

PRZEBOGATA ZIEMIO

Śląsk nasz nazwać by można
Przebogata ziemią,
Bo bezcenne bogactwa
W jego głębiach drzemią.
Po te skarbów bezmiary
Lud górniczy sięga,
Co się trudów nie lęka,
Bo to brać jest tęga.
Nie tak łatwo wyrywać
Ziemi te jej złoża,
Których mnogość w nich skryła
Wszepochatrzność Boża.

Tam słońce nie zaświeci,
Niema ptaszków głosów,
Kwiatów niema, ni lasów,
Ni zbóż, pełnych kłosów.
Tylko lampka rozprasza
Te wieczne ciemności
W których nigdy nie śpiąca
Śmierć kostucha gości.
Huk i trzaski tam słyhać
Strop się wali chętnie,
Na tych ludzi co skarby,
Rwą jak pszczołki skrzętnie.
Lecz to nic nie odstrasza
Tej dzielnej czeladzi,
Bo wie, że te bogactwa
Dla Polski gromadzi.

NIE DAŁBYM CIEBIE, KRAJU RODZINNY

Nie dałbym Ciebie Kraju Rodzinny
Za inne, choćby złotem się lśniły.
Chyba mi nigdzie żaden kraj inny
Nie może stać się tak jak Ty miły.
Cały świat za nic dla mnie Ojczyzno,
Porównać z Tobą nic się nie może.
Masz skarby w łonie i ziemię żyzną
Z której na chleb wciąż dajesz nam zboże.
Tutaj mam moją wioskę i chatkę,
Tu moje pierwsze słowa zabrzmiały,
Tum znalazł dobrych, ojca i matkę
I ja tu spędzić żywot chcę cały.
Nie dałbym Ciebie Kraju Rodzinny
Za inne, choć by złotem się lśniły.
Chyba mi nigdzie żaden kraj inny
Nie może stać się tak jak Ty miły.

ŚLUBUJEMY CI OJCZYZNO

Ojczyzno nasza — Polsko ukochana,
Krwia dzieci swoich i łzami zalana,
My wierni Tobie, ślubujemy szczerze,
Że Cię w niewolę już nikt nie zabierze.

Dopóki w żyłach ciał naszych krew płynie
I póki wszyscy dla Ciebie nie zginiem,
Wrogów Cię żadne nie zakują pęta,
Bo Tyś spuścizna Ojców naszych, święta.

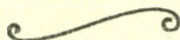
Tylu grobami ziemia Twa przeryta,
Taka w niej ilość kości wiernych skryta,
Że kędy spojrzeć, kędy okiem rzucić —
W niewoli czasy myślą trzeba wrócić.

Dla Ciebie młode życia chciwe serca,
Nie pomne na to, że wojna uśmierca
Szły jak lawiną, by Ci kuć swobodę,
Ale jak kłosa cięto życia młode.

Starców się także w walkę rwały rzesze
Pomne, że tylko gdy ogień się krzesze,
Można wykrzesać iskrę co przepali,
Nawet najcięższe okowy ze stali.

A ileż niewiast zginęło dla Ciebie,
Ileż ich święta gleba Twoja grzebie
Wśród wielu mogił Twych najlepszych dzieci —
Nawet z ich śmierci, dla nas wolność świeci.

Ojczyzna nasza, Polsko ukochana,
Ślubuję Tobie od kmiotka do pana,
Że nie oddamy ni skrawka Twojej niwy.
Tak nam dopomóż Boże sprawiedliwy.



NIECH KTO CHWALI...

Niech kto chwali ile może,
Wszystkie lądy, wszystko morze —
Ja najczęściej kocham ziemię,
Gdzie Piastowe żyje plemię.

Niech kto tęskni za lądami,
Za morzami, za wyspami —
Ja za Polską tylko tęsknię,
W niej mi dobrze, w niej mi pięknie.

Niech kto powie, że przesadzam,
Jednak ja się z nim nie zgadzam —
Wpierw trza poznać kraj rodzony,
Potym obce chwalić strony.

Boże Wielki, mój Panie,
Siebie Ci oddaję,
Miej lud mój w swej opiece,
Czuwaj nad mym krajem.

II.

ROZMOWA Z BOGIEM

CHRYSTE, CHRON NASZĄ POLSKĘ

Chryste, pod Twoją stojąc męką,
Pacierze korne w niebo wnoszę
I krzyż zmęczoną kreśląc ręką,
O zlitowanie dla nas proszę.
Wejrzyj o Panie sprawiedliwy
Na naszą Polskę, wierną Tobie.
I zostań nadal Jej życzliwy,
By już nie legła więcej w grobie.

Chroń od napaści nasze siola,
Pomóż nam zostać przy Twej wierze.
Niech nas nic zgnębić już nie zdoła,
Siebie oddajem Tobie szczerze.
Ty znasz najlepiej nasze dzieje,
Wiesz co krwi wsiąkło w naszą ziemię,
Jakiśmy przeszli już koleje —
Miej więc w opiece nasze plemię.
Chryste, pod Twoją stojąc męką,
Pacierze korne w niebo wnoszę
I krzyż zmęczoną kreśląc ręką
O zlitowanie dla nas proszę.

MODLITWA

Boże litości pełen i Wielki,
Co nas miłujesz w szczerzej dobroci,
Niechaj Cię w zamian żywiół czci wszelki,
Niech się świat cały w Twej wierze złości.
Spraw, by serc złych już nie było więcej,
Byśmy nawzajem bez złości żyli,
By wszystkich ludów splotły się ręce,
Byśmy nienawiść na zawsze skryli.
W Twej wielkiej mocy ostoja nasza,
Racz więc wysłuchać te szczerze modły,
Niech wiara w Ciebie ból nam rozprasza,
Spraw, by nas drogi do Ciebie wiodły.

KIEDY WIECZORNE SZEPCĘ PACIERZE

Kiedy wieczorne szepcę pacierze,
Serce me Tobie Chryste mój ślę.
Weź je za szczęście moje w ofierze,
Za to, że w Polsce życie me śnię.

Piękną Ojczyznę wybrał mi Boże,
Tyleś w Nią cudu Twojego wlał,
Iż dusza moja pojąć nie może,
Żeś mnie za syna Tej ziemi dał.

Wielbić Cię będę Chryste mój stale,
Wiernym Ojczyźnie ślubuję być,
Dla Niej pracować pragnę wytrwale
I tylko dla Niej ślubuję żyć.

A gdy zakończę życie me znojne,
Pozwól w Jej łonie znaleźć mój grób
I spraw, bym śnienie miał w Niej spokojne —
Tę łaskę Chryste jeszcze mi zrób.

O BOSKIE DZIECIĘ

O Boskie Dziecię, o Ty niewinne,
Czemuż Ci przyszło żyć w takiej doli,
Miał mieć łóżeczko, z puchem, dziecinne —
Słomy twardością ciało Twe boli.

W żłóbku Ci pościel święta Matula,
Skromną, rączkami swymi szykuje
I sama płacząc, Ciebie utula —
Ona najwięcej nędzę Twą czuje.

Zamiast pałacu — stajenka licha
Kryje Cię Dziecię w swych starych ścianach,
Lecz Twoją wielkość, choć żeś tak cicha —
Nawet i było czci na kolanach.

Wszystko poznało czym będziesz światu,
Tylko źli ludzie znać Cię nie chcieli.
A Herodowi, nędznemu katu —
Ciało Twe przynieść siepacze mieli.

O Boskie Dziecię, my dziatki małe,
Któreśmy przecież Twoim obrazem,
Życ chcemy za to na Twoją chwałą —
Serca mieć chcemy złotem, nie głazem.

Wiernie Cię wielbić zawsze będziemy
I żyć jak każe Twa święta wola.
Tymi być zawsze szczerze pragniemy —
Bo nas tak bardzo smuci Twa dola.

Matko, już dotąd wiele przeżyłem,
Widziałem kawał świata,
Ale jak dzieckiem przy Tobie śnięm —
Nie zatłumiły lata.

III.

MATKA

SERCE MATKI

Jedno jest tylko w świecie serce,
Co mi najszczerzej zawsze życzy.
A pełno dla mnie w niem słodyczy
I porad szczerych gdym w rozterce.

Skarbcem się zdaje być dobroci
Wlanej do niego dziełem Boga.
Zawsze do niego wolna droga
I nigdy złudą się nie złości.

Chociaż mnie gorzko kłamie życie,
Choć złe są dla mnie serca inne,
Ono tak dobre, tak niewinne —
Darzy mnie szczęściem wciąż obficie.

Chociaż mnie smaga los niegładki,
Życie bolesne wbija ciernie,
Ono wciąż dla mnie bije wiernie —
Bo to jest serce... mojej... matki.

Choćbym najgorszym kiedy czynem
Zhańbił swą duszę i swe ciało,
To jednak myśleć mogę śmiało,
Że mnie wciąż dobrym nazwie synem.

MATKO, PAMIĘTASZ?

Matko, pamiętasz me dni dziecinne?
Opowiedz jak to było,
Gdym ja, chłopiątko jeszcze niewinne,
Na rękach Twoich śniło.

Pewnie niegrzeczny byłem nocami
I stale zapłakany?
Może Mateczko wciąż piosneczkami
Chciałem być kołysany?

A jak to było, gdy pierwsze słowa
Z ustek mych padły „mama“?
Wiem, chyba wówczas byłaś gotowa,
Życ ze mną tylko sama.

Skarbem Ci byłem wtedy bezcennym,
Wiem, bo znam serce Twoje
I rada byłaś nocom bezsennym,
Bym ja miał senne moje.

Matko, już dotąd wiele przeżyłem,
Widziałem kawał świata,
Ale jak dzieckiem przy Tobie śniłem —
Niezapłumidy lata.

MATKA

Mądry Bóg dobrze wszystko urządził,
Jedną z mądrości Jego to — matka.
Chociażby syn jej w swych czynach błądził,
Ona mu wierną jest do ostatka.

Chociażby złym go uznał świat cały
I choćby upadł już jak najniżej,
Do niej przyjść może jednako śmiały
A przez nią Bogu jest zawsze bliżej.

Ileż poświęceń wkłada w swe dziecko,
Tego opisać nikt nie jest w stanie.
Jej nic zastąpić nie może w świecie
Dziecięciu, gdy się z światem rozstanie.

Mądry Bóg dobrze wszystko urządził,
Bo i mnie matką dobrą obdarzył.
Choć żem co prawda w życiu nie błądził,
Jednak najpiękniej przy niej żem marzył.

Nasze dzieci, to Polski jest przyszła potęga.
My niedługo pomrzemy, ona przed nas sięga.
Nauczmy je więc kochać Boga i Ojczyznę,
By szanować umiały naszej krwi spuściznę.

IV.

DLA NASZYCH DZIECI...

HANECZCZYN KOTEK

Płakała rzewnie Haneczka,
Bo jej ktoś ukradł koteczka.
Kotek był biały z wstążeczką,
Mył się co chwilę łapeczka.
Gdy rankiem ze snu wstawała,
Najpierw go zawsze głaskała,
Bo zaraz do niej się wkradał
I na pierzynie usiadał.
A jak go dobrze karmiła.
Wszystko z nim razem dzieliła.
Najchętniej jednak pił mleczko
Albo kawusię z bułeczką.
Zaś myszki łapać — broń Boże!
Nawet ich widzieć nie może.

Bawić się lubił kłębuszkiem,
Sznurkiem lub Hani paluszkiem.
A psotnik wielki był z niego.
Często nabroił coś złego:
To kwiatek zrzucił z doniczką,
To sól przewrócił z solniczką,
To świeże w półce zgniótł sery,
To rybki złote zjadł cztery.
Raz nawet pieczeń z obiadu
Przepadła prawie bez śladu.
Lecz się to wszystko skończyło.
Naraz koteczka nie było.

Szukano wszędzie: na dworze,
W spizarce, sionce, komorze,

Szukano nawet na strychu
Lecz o koteczku — ni dychu.
Zginął nieboże bez wieści,
Narobił Hance boleści.
Wzięli go pewnie złodzieje,
Więc za nim bardzo boleje.
Szukała sama w ogrodzie,
W stodółce, w stajni, przy wodzie,
Ale daremne szukanie.
Cóż się z biedaczkiem gdzie stanie?

Niechno u ludzi się dowie,
Może jej o nim kto powie.
Jeśli z Was dzieci kto spotka
Białego z wstążką gdzie kotka,
Niech powie o nim Hanusi,
Bo się łezkami zadusi.

PTASZEK

Usiadł ptaszek na okienku

I w szybeczki puka.

Pewnie serca życzliwego

Pośród ludzi szuka.

Zima sroga świat zmroziła,

Ptaszki prosić zmusza,

Ale wtedy grzeczne dzieci

Los ptaszątek wzrusza.

Ziarnek niema, ni okruszyn,

Bo śnieg wszystko kryje.

Świat ptaszęcy w takiej porze

Prawie cudem żyje.

Złata głodny pod okienka,

Pod dachy się tuli,

Wierząc, że mu dopomoga

Ludzie na głód czuli.

Gdy ci zima zła dokuczy

Nieszczęśliwe ptasze,

Przyleć śmiało, nic się nie bój,

Pod okienko nasze.

Damy ziarnek, damy chleba,

Otworzymy chatkę —

Nie bój się nas, dobrzy ludzie

Nie zamkną cię w klatkę.

Usiadł ptaszek na okienku,

Prosi o kruszynki,

Więc zbierajmy je dla niego

Chłopcy i dziewczynki.

Pocóż niszczyć je bez celu

I wśród śmieci tracić.

Ptaszki pragną je nam latem

Piosnkami zapłacić.

DĄB I GRZYBEK

Mówił raz dąb do grzybka, który pod nim siedział
I o świecie szerokim nic prawie nie wiedział,
Że żałuje go szczerze, iż los nie łaskawy
Życ mu każe w ukryciu pośród leśnej trawy.
— Popatrz na mnie — powiada — na świat patrzę zgóry,
Czubkiem mojej korony głaszczę nawet chmury,
Nieraz wichrom i burzom dzielnie stawiam czoła,
Dębowe moje moce, cóż pokonać zdoła? —
Na to grzybek maleńki tak do niego gada:
— Iżem urósł tak mały, trudna na to rada,
Jednak rosnę jak każe sam Stworzyciel z nieba,
A z Jego nakazami zgadzać nam się trzeba.
Jam szczęśliwy, że żyję i choć żem stwór mały,
Też swą grzybią postacią zwiększam Stwórcy chwałę. —

BRACISZEK

Nasz braciszek śpi
I o gwiazdkach śni.
Chciałby dostać trzy z nich — złote,
Ciągle tylko mówi o tym —
Nawet o nich śni.

Spij braciszku nasz,
Niech sen słodki masz.
Życzymy ci pięknych marzeń,
Wiele miłych we śnie zdarzeń —
Sen niech słodki masz.

A gdy wstaniesz znów,
Najpierw pacierz zmów,
Abyś zdrow był dzionek cały,
By siostrzyczki cię kochały —
Grzecznie pacierz zmów.

Hej braciszku nasz,
Trzy siostrzyczki masz.
To gwiazdeczki są tve miłe,
Więc je kochaj ponad siłę —
Już gwiazdeczki masz.

Śpij braciszku, śpij,
O siostrzyczkach śnij.
Nad łóżeczkiem twoim stoja
I o ciebie wciąż się boja —
O nich za to śnij.

SIEROTENKA

Napotkałem dziewczę małe w pobliżu mej chatki
Co przy drodze wątlą rączką, polne rwało kwiatki.
Już bukiet spory miało bielutkich stokrotek.
Miłe było, jak zwyczajnie każde z tych pieśczonek.
Przemówiłem do niej czule, głaszcząc włoski jasne:
„Dla kogóż to zbierasz dziecię te kwiateczki krasne?
Czy mateczce je zaniesiesz, by jej radość sprawić,
Lub siostrzyczkom i braciszkom, by się mogli bawić?
Albo może pod obrazek jaki święty w domu?
Komuż zbierasz te kwiatuszki, powiedz dziecię, komu?”
Dziewczę główkę swą podniosło i oczą błękitem,
Jakby w duszę mą spojrzeło, łza w nich błysła przy tym.
I spłynęła, jakby rosy kropelka srebrzysta —
Po twarzyćce, co jaśniała anielskością czystą.

„Ni siostrzyczkom, ni braciszkom, bom sama, sierotka.
Na cmentarzu w grobie leży moja matuś słodka
I tatusia śmierć niedobra mi także zabrała.
Samam biedna — dobry panie — na świecie została.
Te kwiateczki na grób złożę tatce i matuli
I poskarzę się im z żalem, że mnie nikt nie tuli
Tak do siebie jako oni kiedy mi źle było,
Gdy mnie skrzywdził kto troszeczkę, lub co złe się śniło.
Opowiem im moją dołę, może się zlitują
dla mnie też wśród aniołków miejsce przyszykują.
Oj, sierotce żyć na świecie nie łatwo mój panie.
Gdzie się znajdzie, zawsze komuś w jego drodze stanie.
Wiem, że widzą to oboje, że im tęskno do mnie,
Poproszę ich, by najprędzej przyszli sobie po mnie.

Ach, jak znowu się przytulę do mojej matenki,
Dla nas razem tam wystarczy choć kącik małej.
Nie pozwolą więcej krzywdzić mnie ludziom na świecie.
Prawda panie? — przecież każdy kocha swoje dziecko.“

Słowa małej sieroteczki padły mi goryczą
Na dno serca i tam bólem przeogromnym krzyczą.
Choć sierotkę przygarnąłem do swej skromnej chatki,
Zastąpić jej nie potrafię nigdy serca matki.
Chociaż wierzę, że to wszystko jest za Bożą wolą,
Zwątpień jakiś jad mnie gryzie nad sierocą dolą.
Tyle, tyle ich na świecie chleb okrasza łzami,
Kiedy im się go uprosić uda między nami.

Chciałbym dożyć tej chwili, by kiedyś uznano,
Ze zasłużyć też mogę na poety miano.
Może wtedy me wiersze, bez większego trudu
Dotrą tam, gdzie ja pragnę — do mojego ludu.

V.
RÓŻNE

STARY ORACZ

Chodził za pługiem lśniącym stałą,
Wpatrzony w świeże skiby roli,
Która się zboża złotą falą
Przystraja jeśli Bóg pozwoli.

Chodził zmęczony w ciężkim trudzie,
Pot z jego twarzy płała gleba.
A w każdej ornej ziemi grudzie
Widział czarniutki kawał chleba.

Chodził zmęczony zarem słonka,
Modlitwę korną szepcząc Panu.
Krzepił go tylko głos skowronka
I duma rolniczego stanu.

A w południowym wielkim żarze,
Gdy spoczywały woły siwe,
On potścierając ze swej twarzy,
Szeptem przemawiał czasem tkliwie:

O już niedługo druhu stary,
Pługu stalowy pójdziem razem.
Niedługo świat opuszczę szary,
Spocząć pod ciężkim grobu głazem.

O już niedługo ptaszku drogi
Z pod nieba będziesz dla mnie nucić,
Bo ja w grobowe muszę progi
Jak syn do matki - ziemi wrócić.

Już wy mnie wkrótce wołki miłe
Ostatnią wspólną drogą,
Hen odwiezicie, na mogiłę —
Hen, ku cmentarnym cichym progom.

NIEZŁOMNY PEWNIK

Jeden jest pewnik i to niezłomny,
Że wszyscy kiedyś umrzeć musimy.
Czy bogacz wielki, czy chłopiec skromny,
Na proch się marny w ziemi zmienimy.

Wiem dobrze o tym, że choć się cieszę
Z piękności świata, z przygód życiowych,
To i tak kiedyś w trumnie pospieszę,
Do czterech zimnych ścianek grobowych.

Wiem, że obronić nic mnie nie zdoła
I księga życia zamknie się mego,
Gdy Pan Bóg kiedyś stąd mnie powoła,
Że nawet twierdze mnie nie ustrzegą.

Straszno mi nieraz, gdy myślę o tym,
Rozpacz się jakaś w gryza do serca.
Ni się wykupić srebrem, ni złotem,
Los nas bezwzględnie wszystkich uśmierca.

Tylko ta wiara w Wielkiego Boga
Jakoś ucisza ten żal za życiem
I w niej to prędko zanika trwoga,
Choć wiem, że przyjdzie kres mój niezbicie.

MOJE ŻYCZENIE

Chciałbym mieć takie moce,
Dane mi dobrym niebem,
Bym głodnych całej ziemi,
Mógł stale darzyć chlebem.

Chciałbym mieć taką władzę,
Bym mógł słoneczkiem władać,
Zmusić je w każdą chatkę
Złotym promykiem wpadać.

Chciałbym mieć takie prawo,
Bym wojen mógł zabronić
I zbratać wszystkie ludy,
By cennej krwi nie trwonić.

Chciałbym być tak bezgrzesznym,
By moja ziemską drogą,
Wskazówką była wszystkim,
Jak żyć, by dojść do Boga.

Z OKIENKA MEJ CHATKI

Z okienka mej chatki dużo widzieć można:
Tuż pod samą ścianą studnia się rozsiadła
A dalej pod sadem kapliczka przydrożna,
Za nią zaś kwieciste ciągną się mokradła.
Na wzgórku krzyż stoi, widoczny zdaleka
Pośród łąnów zboża złotem się mieniących.
W lewo las się ciągnie, w prawo szumi rzeka
Falami wód silnych, nawet brzegi rwących.

Za płotem ogródka bogatego w plony,
Gościniec się wije, długim białym pasem
Co gdzieś aż w nieznane świata dąży strony,
Dalej leśniczówka majaczy pod lasem.
A w sadzie co ptaszków pośród drzew swawoli,
Rozbawionych pięknem czarownego świata.
Policzyć je trudno mimo dobrej woli,
Bo się ich wciąż krocie ze wszystkich stron złata.
W górze nad tym wszystkim słońeczko króluje
A nocami księżyc i gwiazdy złociste.
I mgła się nadłączna swym powojem snuje,
Siejąc delikatnie, perły rosy szkliste.

Piękny widać obraz z okienka mej chatki,
Co już długie lata wśród tych cudów drzemie,
Pomna lat dziecinnych jeszcze mojej matki,
Którą już do ziemi gnie starości brzemię.
Dzięki Tobie Boże, za ten obraz miły,
Któryś wymalował Twoim świętym czynem.
Tutaj wszystkie cuda chyba się zmówiły —
A mnieś raczył stworzyć tych piękności synem.

KRZYŻ ZA WIOSKĄ

Krzyż stoi sobie za wsią u drogi
I błogosławi wiejskie rozłogi.
A tam lud wierny wszystkie swe troski
Zanosi pod nim aż przed Tron Boski.

Dwie lipy rosną tuż obok niego,
Od deszczów, wichrów i burz go strzegą.
A często wiejskie przychodzą dziatki
I stroją krzyż ten w łąkowe kwiatki.

Nieraz wędrowiec spragniony cienia
Na stopniach siada pod nim z kamienia,
A Chrystus nad nim w męce rozpięty,
Spokój mu wlewa do serca święty.

Dla mnie krzyż ten jest wielką ostoją.
Pod nim się łatwiej cierpienia goja,
Którymi życie często mnie darzy.
— Tam dusza moja, wprost z Stwórcą gwarzy.

MAJESTAT NOCY

Spokojna wioska w cichym uśpieniu
Lud spracowany w swych chatkach tuli,
Dając beztroskę przynajmniej w śnieniu
Ludziom, co z pracą ciężką się skuli.

Przytulnych chatek okienka małe,
Zaległe ciemnią wewnątrz snem spokojnych,
Jakgdyby oczy patrzą się śmiałe
Wokół po sadach latem upojnych.

Księżyc, jak pasterz wśród gwiazdnej trzody,
Po wielkiej chodząc niebieskiej łące,
Stawów wioskowych lśniąć ciche wody,
Uroki jakieś niesie kojące.

Pobliskie lasy, żywicznej woni
Na wioskę wionąc zdrowym oddechem,
Z głębokiej swojej śróddrzewnej toni,
Nawet najcichszym nie jęką echem.

Potok, co szmerząc wśród łąk i lasu
Leciutkim szmerem na stawach ginie,
Jakby wskaźnikiem chciał zostać czasu,
Tak jednostajnie szmerze i płynie.

Majestat nocy swym dziwnym czarem,
Tak jakoś wszystko umie przepoić,
Że choć nas znęka dzień swoim gwarem —
Potrafi wszystko, ciszą zagoić.

HUTA POKOJU

Tysiącom ludzi chleb czarny daje
I stałą różnie obdarza kraje.
Potęgą ludzkiej myśli się chwali,
Ludzi, co życie w jej kołos wlałi.

Na niebios szlaku dymem się pisze,
Którym buchają kominów dysze
I luną barwi nocne przestworza,
Niczem polarna przepiękna zorza.

Ciszę zabrudza potężnym gwarem,
Ziejąc wciąż parą i ogni żarem.
Pełna jest pracy, pełna jest znoju.
A imię nosi — Huta Pokoju

LAS

Poważne piosnki szumiąc,
Las rozsiadł się zielony
Za wioską, za polami,
Od południowej strony.
W nim tyle jest uroku
I tyle ptasząt gwaru,
Ze trudno nie pokochać
Jego dziwnego czaru.
Wskroś wartki strumyk płynie
Płuskając po kamieniach,
Całując stopy dębów,
Stojących nad nim w śnieniach.
A w czystych drzew koronach,
Wiatr listkom baśnie nuci
O pięknej, leśnej wiośnie,
Co dla nich już nie wróci.
Zwierzątek miłych grono
Upiększa leśną krasę,
Gdy barwne ich futerka
Pośród drzew migną czasem.
Odwieczne pomnąc dzieje,
Prastare dęby — dziady,
Na skraju stojąc lasu,
Wskazują wieków ślady.

POTOK

Przez wioskę naszą płynie,
Jakby srebrzysta wstęga,
Która od pól za lasem,
Aż hen, ku stawom sięga.
Wśród łąk kwiecistych dążąc,
Pod lasem się wygina
I ciągle, nieustrudzenie,
Toń jego płynie sina.
Bydelko czasem poi
Lub gąski kąpie białe,
A nieraz w nim pluskają
Wioskowe dziatki małe.
Potok ci to nasz stary,
Co szemrząc, płynie w dale.
Choć ludzie idą w groby,
On płynie wciąż wytrwale.

ROLA

Skib świeżych rzędów czernią --
Pod niebios aureolą,
Rozciąga się zorana,
Chleb nam dająca rola.
Każda jej ciemna grudka
Ma tyle w sobie treści,
Że bym największe o niej
Napisać mógł powieści.
A taka ona stara,
Tyle nas już przeżyła,
Że nasze jedno życie,
Tak, jakoby prześniła.
Złoci ją Boże słońko
I deszczyk czasem myje --
A często łyż nękanym
Lub krew obrońców pije.

SPIS BZECZY:

I. Zaolzie, Śląsk, Polska.

	Str
O Ziemi Zaolziańska	7
Zaolziańscy Rodacy	9
Jakże miło być Ślązakiem	10
Słoneczko	11
Śląsku, Ojczyzno moja	12
Śląsk czarny i lud pracy	15
Przebogata ziemia	17
Nie dałbym Ciebie Kraju Rodzinny	18
Ślubujemy Ci Ojczyzno	19
Niech kto chwali ile może	20

II. Rozmowa z Bogiem.

Chryste, chroń naszą Polskę	23
Modlitwa	24
Kiedy wieczorne szepcę pacierze	25
O Boskie Dziecię	26

III Matka.

Serce matki	29
Matko, pamiętasz	30
Matka	31

IV. Dla naszych dzieci.

Haneczczyn kotek	35
Ptaszek	37
Dąb i grzybek	38
Braciszek	39
Sierotka	40

IV. Różne.

	Str.
Stary oracz	45
Niezlomny pewnik	46
Moje życzenie	47
Z okienka mej chatki	48
Krzyż za wioską	49
Majestat nocy	50
Huta Pokoju	51
Las	52
Potok	53
Rola	54

KONIEC.



Wydano i tłoczono w drukarni „STELLA“ w Katowicach III,
ul. Wojciechowskiego 36